

W drodze do Itaki

(Dokończenie ze strony 3)

każdej z nich. To rozkosz, która zdolna jest przenieść serce człowieka wprost do raju. Czy potrzeba czegoś więcej? Pamiętam pewien niesamowity wschód Słońca w Nea Makri*, kiedy jego tarcza majestatycznie unosiła się nad wyspą Eubea, a ja miałem wtedy piętnaście lat. Do dziś wykonałem setki zdjęć przeróżnych wschodów i zachodów słońca. Nadal jednak każde z nich uznaję za misterium duszy, które mogłoby za każdym razem trwać w nieskończoność. Może nawet tak wyobrażam sobie wieczność. Będzie to nieustannie wchłanianie wschodów i zachodów Słońca. Bądź też ciągle zachwywanie się. Wciąż po raz pierwszy ...

* Nea Makri – miejscowość położona w regionie Attyka, 30 km od Aten, w gminie Maraton.

Nikos Kazantzakis napisał w prologu „Greka Zorby” – w moim życiu największymi dobroczyńcami okazały się podróże i sny...

Z wiekiem podróży coraz mniej, a snów jakby coraz więcej. Jednak uczucia wciąż te same. A życia wciąż zbyt mało, aby dotrzeć na wszystkie greckie wyspy. Aby wyszeptać kolejne imię każdej z nich. Aby je zgłębić, rozpoznać, zaprzyjaźnić się z nimi. To ta nieśmiertelna nagość Grecji. Nagość okryta welonem tęsknoty i nieustannie przyciągająca namiętnością kadrowania kolejnego obrazu. Namiętnością jego szukania. Obrazu monochromatycznego osadzonego w bieli i błękitcie. O mocno zachwianych proporcjach, gdzie błękit stanowi przytłaczającą większość, a biel jest jedynie śladem, znakiem, sygnałem.

Przecież biel to: doskonałość, duchowość, objawienie, odkupienie, zbawienie, odrodzenie, łaska, wieczność, odświętność, oświecenie, rozum, światłość, intuicja, niewinność, czystość, radość, prostota, nadzieja, śmierć, żaloba, chłód, światło, dzień, księżyc, czas, szlachectwo, majestat, rozejm, pokój, odpoczynek. Biały gołąb jest symbolem pokoju, symbolem duszy ludzkiej. A błękit? Błękit to: niebo, spokój, uduchowanie, wiara, pobożność, nieskończoność, ogrom, trwałość, wieczność, stałość, fale morskie, wilgoć, powietrze, kontemplacja, szczęście, miłość, czułość, szczerłość, odwaga, młodość, sprawiedliwość, wolność. I wreszcie symbol tęsknoty za nieosiągalnym ideałem. Mamy tu jakby pozorną sprzeczność, ogrom kontrastu pokoju i prostoty z ciągłym niezaspokojeniem. Taką jest i dusza grecka. Takie są zapewne i nasze artystyczne dusze – twórców, literatów, poetów, fotografików, malarzy, rzeźbiarzy, reżyserów i wszelkich innych ludzi, którzy wciąż szukają wiedząc, że nigdy, przenigdy nie odnajdą. Szukają, aby szukać. Wciąż od nowa. Chyba trudno bardziej zbliżyć się do właściwej definicji sztuki?

Zatem błękit i biel. Wstań i żyj. Bądź Ody-

seuszem myśli i słów. Emocji i uczuć. Odyseuszem życia i śmierci. Tego uczy Grecja, jej nagość, Aleksy Zorba i Nikos Kazantzakis. Tego wymaga każda Sztuka i każde dzieło. Wzywa nas do wędrówki. Nazywa nas turystami. Wtłacza nas w codzienność, abyśmy z nią zawsze walczyli. Abyśmy ją kasowali, unicestwiali, wymieniali na chwilę ważne, doniosłe, potrzebne i sensowne. To jedyna możliwość ucieczki – tu i teraz – z pułapki czasu.

Jakże wytrawnie wyraża to Konstandinos Kawafis (1863-1933) w wierszu „Itaka”.

*Jeśli zamierzasz do Itaki dotrzeć,
życz sobie długiej wędrówki,
pełnej przygód i doznań.
Nie obawiaj się Lestrygonów i Cyklopów,
ani gniewnego Posejdana;
nigdy nie spotkasz ich na swojej drodze,
jeśli myśl twa będzie wzniosła, jeśli czyste
wzruszenie ogarnie twój duch i ciało.
Lestrygonów i Cyklopów,
gniewnego Posejdana nie spotkasz,
jeśli ich nie kryjesz w głębi własnej duszy,
jeśli dusza ta nie wzniesie ich przed tobą.*

*Życz sobie długiej wędrówki
i wielu letnich poranków,
w których z rozkoszą i radością
podpłyniesz do portów nieznanych,
zatrzymując się u fenickich kupców,
zakupisz cenne towary,
perły i korale, bursztyny i hebany,
wszelkie rozkoszne wonności
– jak najwięcej tych rozkosznych wonności.
Odwiedź wiele miast egipskich,
by uczyć się, uczyć się od mądrych ludzi.*

*Zawsze w pamięci musisz mieć Itakę.
Dotarcie do niej jest twoim przeznaczeniem.
Ale bynajmniej nie śpiesz się w podróż,
lepiej by ona trwała wiele lat,
choćbyś nawet miał jako stary dotrzeć do
wyspy,
bogaty we wszystko, co uzyskałeś po drodze,
nie oczekując bogactw od Itaki.*

*Tę piękną podróż dała ci Itaka,
bez niej nie wyruszyłbyś w drogę.
Niczego więcej już nie może ci zaoferować.*

*I choćbyś ją zastał biedną – wcale cię nie
oszukiwała.
Wróciwszy tak mądry i doświadczony,
zrozumiesz co znaczy Itaka.*

Zrozumieć, co znaczy Itaka, czyli uwolnić się z pułapki czasu, czyli wstać i żyć jakby nie było przeszłości i przyszłości, a jednocześnie całym być przeszłością, spokojem, doznaniem i wynikającym z tej przeszłości pięknem. Kawafis nie mógł ująć tego prościej. Nie mógł lapidarniej określić naszego losu, naszych dążeń, oczekiwań i pragnień. Dotknął jedynej prawdy i istoty bycia. Czy Kazantzakis znał wiersz Kawafisa, czy zadziałała tu raczej jakaś zgodność myśli, jednorodna tożsamość duszy i wielka, ponadczasowa, by nie rzec odwieczna cecha natury, która kazała Aleksemu Zorbie wcielić w życie ducha tego wiersza, a jednocześnie która nakazuje

nam dochodzić i dojrzewać do takich właśnie prawd z czasem? Nie ma to większego znaczenia, a pytam jedynie retorycznie, gdyż każdy zmierza do swojej Itaki, to pewne, ale i pewnym też jest, że wszystkie Itaki mają jedną cechę wspólną. W dzisiejszym świecie wydaje się, iż są złudzeniem, mirażem, atrapą i oszustwem. Wmawia się to nam pokrętnie, podstępnie, w sposób zawołany. Dzisiejszy świat przekroczył bowiem granicę faustowskiej choroby wiedzy. Na jej mapie – na mapie wiedzy – nie ma już Itaki. Nie ma końca. Nie ma starości, śmierci, przemijania. Jest teraz, jest hedonista, konsument, wreszcie produkt.

Nic, tylko sięgnąć po „Greka Zorbę”. Jako odtrutkę. Jako szczepionkę przeciw temu światu. Lecz nie tylko. Ta powieść może być również panaceum na wytrwałę i odważne (no cóż, wymagające odwagi, samozaparcia, przewalczania czasem niechęci, albo też i przysłowiowego bólu uzębienia po i w trakcie tych lektur) – na mierzenie się z bardziej współczesną twórczością literacką na naszym podwórku. Kiedy sięgnie się po Kazantzakisa i zanurzy w lekturę, a później weźmie się w celach porównawczych, „z marszu”, do ręki współczesnych polskich prozaików (obojętnie którego) i również ulegnie temu konfrontującemu zanurzeniu człowiek może wyskoczyć z tej wody jak nie przymierając – rażony piorunem. (Zeus nie ma z tym nic wspólnego – niestety) (ani też Archimedes, gdyż to bynajmniej nie jego eureka spowodowała ów z wody wyskok)...

Nie ten język, nie ten styl, nie te słowa, nie ta klasa, nie ta poetyka (?). A weźmy pod uwagę, że Nikosa Kazantzakisa tłumaczył jeszcze jakże nam współczesny, znany, lubiany i nieodżałowany Nikos Chadzinikolau. Ten „nasz” Nikos tłumaczył również niesłychaną i wyjątkową antologię poezji greckiej XX wieku zatytułowaną „Nowe przestrzenie lkaru”, z której czerpię tych kilka fantastycznych wierszy, aby lepiej zobrazować nasze rozważania. Księga ta dostępna dziś jedynie w antykwariatach... niestety.

Co się zatem takiego stało, że współczesna polska literatura jest tak odległa od książki sprzed siedemdziesięciu lat? Dlaczego nurza się w szambie i karmi ubogim językiem z brudnych, zapyziałych, ponoć już europejskich podwórek? Czy jest sama dla siebie tworzywem, materią i bytem, czy też schlebia tłumom (wybaczenie perwersję) czytelników? A może to *postczytelniczy*, jak i postmodernistyczny mamy świat za oknem cokolwiek by to znaczyło, choć ponoć nic nie znaczy...? Może to też tak zwane (wytrychowo) „urynkowienie” wszystkiego powodujące najzwyczajszą pazerność wydawcy ukierunkowanego na bożka zysku w miejsce ... misji? O naiwności nasza. Ty ponad poziomy wlatuj.

Cóż. Wybaczenie tę dygresję. Nasunęła się sama. Mimochodem. I właściwie podążając refleksją o jajku i kurze, sądzę, że ja również sięgnęłam świadomie i nad wyraz celowo po odtrutkę. Po antidotum. Niestety jeden Myśliwski wiosny nam nie uczyni...

cdn.